Nr. 2. Warszawa, d. 16 Stycznia 1907 r. R. IX.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Ś-to Krzyżka 36 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40.)

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W styczniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, gluszce, cietrzewie, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w styczniu.

Pierw. kw. d. 21 o g. 10 m. 16 r.
Pełnia d. 29 o g. 3 m. 19. w.

Wschód i Zachód Słońca

w styczniu

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
16	8	6	4	14
17	8	5	4	16
18	8	4	4	18
19	8	3	4	19
20	8	2	4	20
21	8	1	4	22
22	7	59	4	24
23	7	58	4	26
24	7	56	4	28
25	7	55	4	30
26	7	53	4	32
27	7	52	4	33
28	7	51	4	36
29	7	49	4	39
30	7	47	4	41
31	7	45	4	44



Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 188.

Nr. 2.	Warszawa, d. 16 stycznia 1907 r. Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.	Rok IX.



Żubry w Pilawinie.

Z Pilawina.

Pod niemiłem wrażeniem nadciągającej burzy rozruchów i wirów społecznych, które nasz kraj w roku zeszłym nawiedziły, zakończyłem zeszłoroczną moją do „Łowca Polskiego" o Pilawinie relacyę. Właśnie w powiecie zwiachelskim w końcu grudnia roku zeszłego wybuchły groźne w pierwszej chwili niepokoje; swawolne kupy ciemnego chłopstwa, podjudzanego przez niecnych, a zawsze ukrytych agitatorów, napadły na dwory i mieszkania moich oficyalistów i służby leśnej w dobrach Piszczowskich i zmusiły ich do chwilowego opuszczenia swoich stanowisk.

Żądania ich bałamutne nie zawierały konkretnych postulatów, sami właściwie nie wiedzieli, czego żądać mają, i popłoch moralny był gorszy, niż gwałt fizyczny lub faktyczna szkoda. Obawa o Pilawin była wielka, bo w tym kierunku ujawniły się groźne pomruki rozzuchwalonego chłopstwa. Szybka pomoc władz miejscowych i rota piechoty z pobliskiego miasteczka rychło i energicznie przywróciła porządek i położyła kres dalszym ekscesom bez krwi rozlewu. Równocześnie zaś od władz centralnych otrzymałem zezwolenie na sprowadzenie i stały postój prywatnej milicyi zbrojnej, złożonej z 24 kozaków. W styczniu przybyła ich kompania z nad Donu, pod dowództwem essauła i objęła straż nad dobrami Piszczowskiemi, a szczególnie nad Pilawinem. Uzbrojeni w stare Werndl'a karabiny, które nabyłem w Wiedniu przez Springera po śmiesznie nizkiej cenie—pełnią Dońcy na własnych, stepowych konikach służbę ochronną na prawach żołnierzy czynnej armii nader pilnie i sprężyście, a przytem spokojnie i oględnie, i do dziś dnia znajdują się w Piszczowie.

Ani razu nie przyszło do starcia, użycia broni lub jakiegokolwiek nawet poważniejszego zajścia z miejscową ludnością, sam fakt ich postoju lub pojawienie się, w razie potrzeby, wystarcza do utrzymania lub przywrócenia spokoju i ładu.

Mieliśmy raz jeden szczególnie sposobność przekonania się o skuteczności i dodatnim efekcie milicyi. Otóż dawno już istniał zamiar powiększenia terytoryum zwierzyńca o spory szmat pięknego, zupełnie bezspornego i żadnym serwitutem nieobciążonego, skarbowego lasu. Kilkakrotne jednak próby w tym kierunku, poparte przez miejscowe władze, nie udawały się, i przez czas pewien zaniechano ich dla niewywołania rozdrażnienia. Włościanie nie umieli i nie mogli powołać się na jakiekolwiek „prawo" z ich strony, nie kwestyonowali bynajmniej własności ziemi skarbowej lub pretendowali o wypas, do którego prawa nie mieli, powtarzali jeno w kółko jedno i to samo: „Zagradzać nie damy, bo się nam tak podoba"; przy rozpoczęciu robót zjawiały się bandy chłopskie, które bądź rozpędzały służbę leśną i pracujących robotników, bądź w nocy rozrzucały ustawione dniem, ogrodzenia.

Po grudniowych rozruchach, po wiosennym okresie agitacyi wyborczej i po gorącym czasie kadencyi pierwszej Dumy państwowej, gdy z Petersburga leciały, jak złowrogie ptaki, groźne hasła wywrotu i anarchii po całej przestrzeni olbrzymiego państwa, nastąpiło wreszcie, po rozwiązaniu Izby, względne uspokojenie obałamuconych umysłów włościańskich. Wówczas, t. j. w końcu sierpnia, przystąpiła straż leśna do wykonania zamiaru w grodzeniu rzeczonej parceli. Z początku chłopi próbowali powtarzać dawne sztuki rozpędzania robotników i rozrzucania parkanu, samo jednak pojawienie się i stały patrol milicyi wystarczyły, aby rzecz cała spokojnie, bez starcia i gwałtu, do końca doprowadzoną została, a najzuchwalsi w końcu sami dobrowolnie do roboty przy parkanie stanęli. Kładę nacisk na powyższy szczegół, odpierając stanowczo i dobitnie pogłoski, podane tendecyjnie w jednem z pism warszawskich „z lewego flanku", a powtórzonych może za skwapliwie przez samego „Łowca Polskiego" w październikowym jego numerze, że mój zwierzyniec, Pilawin, przy rozlewie krwi włościańskiej powiększony został. Nie mogę przy tej sposobności nie wyrazić uczucia żalu do Szanownej Redakcyi „Łowca Polskiego" i pozwolę sobie zwrócić jej uwagę, że przed powtórzeniem w swoim organie rzeczonej pogłoski, mogła była zwrócić się wprost do źródła o stwierdzenie lub wyjaśnienie prawdy, a nie umieszczać wiadomości, puszczonej w świat złośliwie, w zbyt jawnym celu, abym potrzebował go tu bliżej określać.

Po tej małej dywersyi na temat ogólniejszych wypadków, z którymi łączy się fakt powiększenia terytoryum zwierzyńca o 800 morgów pięknego lasu, powracam do samego Pilawina.

Najważniejszym dlań nabytkiem w roku ubiegłym były bizony amerykańskie. Para tych wspaniałych zwierząt, których w Europie, o ile wiem, tylko książę Hohenlohe w Tatrach parę sztuk posiada,

ŚWIĘTY HUBERT.

(Ciąg dalszy).

II. Św. Hubert w Polsce.

Erekcyę pierwszego kościoła i klasztoru w lasach Swięto-Krzyzkich, po zniesieniu religii pogańskiej przez króla Mieczysława i na pamiątkę łowów tutaj odbywanych przez królewicza węgierskiego Emeryka i króla polskiego Bolesława, — opisuje kronikarz Kagnimir w swej kronice w wieku XI, jak następuje:

„Pewnego czasu (około 1006 r.), polując król z księciem Emerykiem, w lasach około miasta Kielce, zapuścił się za jeleniem, aż na wierzchołek gór najwyższych w Polsce, Łysemi górami nazwanych. Zaniechali jelenia, zobaczywszy zadziwiające rozwaliny starożytnych siedzib, które powszechny potop i wieki, jakoby w ogromną skałę (którą do dziś dnia widzimy) przeistoczyły; powiadają albowiem, że na tem miejscu było wygodne siedlisko sześciu olbrzymów-Cyklopów, potężnych mężów, którzy tam niegdyś mieszkali.

„Mąż boży, Emeryk, z natchnienia boskiego, czyli też (jako niektórzy w dobrej wierze powiadają) objawieniem poprzedzającej nocy napomniany, osobliwością i starożytnością miejsca uniesiony, przyznał, iż szkoda, że tak piękne miejsce nie jest zamieszkane, i że byłoby bardzo przyzwoite dla sług boskich, pustelniczy żywot prowadzących; prosił więc króla, ażeby na chwałę boską, rozszerzenie wiary świętej, ratunek i zbawienie dusz ludzkich, osadził tam zgromadzenie Mnichów i klasztor im zbudował. Gdy Bolesław z królewską hojnością przychylił się do takowego wniosku, książę Emeryk wyciągnął z zanadrza krzyż z niemałej sztuki drzewa Chrystusowego, srebrem cienko powleczony (ojcu swemu Szczepanowi, od cesarza greckiego, jako wielki upominek, przysłany, któren mąż boży, darowany sobie od ojca, zwykle w zanadrzu nosił), i temu miejscu, stosownie do napomnienia w objawieniu, podarował, mówiąc: „Daruję miejscu temu nieoszacowane drzewo, krwią Zbawiciela skropione, nad które nic droższego nie miałem i mieć nie mogę."

przybyła do Pilawina za pośrednictwem Hagenbecka w ciągu kwietnia zeszłej wiosny. Wypuszczone na wolność w pobliżu ostoi żubrów, spotkały się wprawdzie niebawem ze swymi litewskimi krewniakami, jednak nie złączyły się w jedno stadko, jeno trzymały się zupełnie osobno i lękliwsze od żubrów, unikały staranniej od nich spotkania z człowiekiem. Niestety, po kilku tygodniach pobytu, krowa poczęła niedomagać i po paru dniach słabości zginęła od niawyjaśnionej choroby wewnętrznej. Wówczas nastąpił zwrot w zwyczajach owdowiałego byka; zbliżył się do żubrów, a choć w pierwszych dniach krzywo widziany przez Litwina, który go kilkakrotnie rogiem poczęstował, nie zraził się tem i pozostał w towarzystwie żubrów. Telegrafowałem bezzwłocznie do Hagenbecka o szybkie wystaranie się o drugą samicę w miejsce zginionej i w lipcu nadeszła via Hamburg młoda, dwuletnia Bizonka, nieco chuda i mała, ale zdrowa i żwawa. Wypuszczona na wolność spowodowała znów dywersyę w zwyczajach bizona byka, który opuścił kompanię żubrów i przystał do nowej towarzyszki życia. Ta tylko nastąpiła różnica w ich zachowaniu się wzajemnem, że o ile się dawniej zupełnie unikały, o tyle teraz, acz nie razem, ale obok siebie, o kroków kilkadziesiąt chodzą, żerują i przebywają.

Z dalszych nabytków notuję dwa młode jelonki perskie *(Cervus maral persicus)* z ogrodu Zoologicznego w Berlinie i cielaka *„Cervus Dybowskii“* z tegoż samego źródła, które na wiosnę do Pilawina sprowadzone zostały.

Józef Potocki.

(Dok. nast.).

W sprawie galicyjskiej Ustawy łowieckiej.

(Ciąg dalszy).

Powyższy rachunek jest, naszem zdaniem, w wielu punktach mylny i bodaj tendecyjnie naciągany. Przyznajemy z góry autorowi, że liczba 200 tysięcy zajęcy, jaka przypuszczalnie zamieszkuje całą przestrzeń Galicyi, jest bezwarunkowo za nizka; należałoby ją powiększyć w dwójnasób, a może nawet w czwórnasób. Statystyka zabitej zwierzyny opiera się zapewne w Galicyi na danych, zaczerpniętych z wykazów podatku konsumcyjnego; jeżeli więc ministeryum rolnictwa podaje liczbę zajęcy zabitych w r. 1899 na 57,507, to kto wie, czy liczby tej nie należałoby podwoić, gdyż pominięto tu wszystkie zające, skonsumowane po wsiach, a także i te, które drogą przemytnictwa dostały się do miast, a takich prawdopodobnie jest liczba niemała. Gdybyśmy jednak określili liczbę zajęcy, zasiedlających Galicyę, na 400 tysięcy, a nawet na pół miliona, nie zmieni nam to postaci rzeczy; pragniemy bowiem wykazać niedokładność rachunku szanownego autora nie na tym, a na innych punktach.

Przedewszystkiem myli się autor, podając stosunek zajęcy, zasiedlających w Galicyi pola i sady włościańskie do zajęcy, trzymających się na gruntach dworskich, jak 3:1, t. j. ten sam stosunek, jaki istnieje między własnością nietabularną a własnością tabularną. Znaczyłoby to, że zające zasiedlają *równomiernie* grunta włościańskie i ziemie dworskie. Kto wiele u nas polował, ten doskonale wie, że tak nie jest i że bezwarunkowo ziemie dworskie są prawie zawsze znacznie częściej przez zające uczęszczane, aniżeli grunta włościańskie, choćby te nawet były przez dwór dzierżawione i należycie pilnowane. Stosunek zajęcy spotykanych, na tych dwóch różnych kategoryach gruntów, jest często rażący, co widać nawet na polowaniach, w których dzierżawione grunty chłopskie graniczą z polami dworskiemi; zdarza się bowiem, że jeśli na tych ostatnich w jednym miocie padnie 30 zajęcy, to na sąsiadujących polach chłopskich przy tych samych strzelbach i przy tej samej liczbie naganki pada ich zaledwie 10, a stosunek ten bywa nieraz i bardziej uderzający. Dzieje się to dla wielorakich powodów. A przedewszystkiam pola dworskie są prawie zawsze w lepszej kulturze, aniżeli chłopskie, a wiadomo wszystkim, jak zając i kuropatwa idą za uprawą ziemi. Powtóre, ziemie dworskie są zawsze lepiej pilnowane od kłusowników i wszelkiego rodzaju szkodników, aniżeli ziemie chłopskie, choćby nawet przez dwór lub kółka myśliwskie dzierżawione, do których kłusownik, - zwykle mieszkaniec tejże samej wsi — ma łatwiejszy dostęp, bo się znajdują w bezpośredniem sąsiedztwie jego chałupy. Dla tej samej przyczyny i psy wiejskie, włóczące się samopas po polach, więcej okazyi mają do robienia swych złodziejskich wycieczek na gruntach włościańskich, aniżeli na zie-

---

W kraju naszym dzień Świętego Patrona myśliwych najokazalej obchodził wielkiemi łowami, które przez dni ośm trwały, August II-gi, król Polski, i to podług następującego, królewskiego programu.

Przez program oznaczył monarcha zamek i knieje, gdzie się łowy w d. 3 listopada odbywać, i myśliwi królewscy zgromadzić mają.

Myśliwi, oraz służba dworska występowała w nowych, galowych mundurach. Około godz. 9 ej zrana zgromadzała się świta przy zamku królewskim, i w tym czasie zwykle wracali objezdnicy z kniei, z doniesieniem, wiele i jakiego zwierza osaczyli. W bliskości kniei, w miejscu stosownem, zakładali swój obóz, cukiernik, kucharz i piwniczy królewski, gdzie pod namiotami zastawiano stoły z rozmaitemi potrawami i napojami. Gdy już wszystko było przysposobione, zawiadomiono Monarchę w zamku zabawiającego się, i całe towarzystwo udało się w miejsce, gdzie stoły do śniadania były zastawione, w porządku następującym: najprzód jechali strzelcy konno, za nimi prowadzili masztalerze konie królewskie i pierwszych dworzan; po tych następowali objezdnicy konno, z nimi psy na sforach, a przy tych psiarczyki piechotą.

Za tym orszakiem jechał łowczy królewski, następnie król, otoczony świtą przybocznych strzelców, oraz szambelanami i ministrami dworu swego; na końcu zaś szły pojazdy królowej i innych dam dworskich. Całe towarzystwo udawało się wprost na miejsce, gdzie cukiernik, kucharz i piwniczy potrawy i napoje już rozstawili, a po śniadaniu dopiero odprawiały się łowy.

Po skończonych łowach wracali wszyscy do zamku, gdzie pierwsze osoby zaproszone były do stołu królewskiego, zaś myśliwych niższego rzędu suto częstowała służba dworska. Następnego dnia zwykle polowano z naganką, trzeciego była uroczystość dworska, czwartego szczuto dziki, dzień piąty przepędzano podług szczególnej dyspozycyi króla, dnia szóstego polowano z sieciami lub straszydłami, dzień siódmy, niedziela, był dniem spoczynku, ósmy i ostatni kończył się zwykle polowaniem *par force*.

Zasługuje na uwagę także szereg faktów historycznych na tle stosunków Kościoła do łowów w Polsce. Historyk Długosz opowiada o Pawle, biskupie krakowskim z XIII wieku, że był tak zapamiętałym miłośnikiem łowów, iż, nie pomnąc na godność biskupią, gdy raz w puszczy kieleckiej jeden

miach dworskich. Wreszcie wiadomo, że na ziemiach dworskich niema tego ciągłego ruchu, tego nieustannego kręcenia się, co na polach chłopskich, a przecież zwierzyna, niepokojona, wynosi się do miejsc, gdzie ma większy spokój zapewniony. Dla tych różnych przyczyn, grunta dworskie są daleko silniej zasiedlone przez zające, aniżeli ziemie chłopskie, i zdaje się, że nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli przyjmiemy, że na owych 57 tysięcy zajęcy, zarejestrowanych przez ministeryum rolnictwa w 1899 r.—, z górą 40 tysięcy padło na ziemiach dworskich, a tylko niecałe 17 -- na gruntach włościańskich. W tym samym stosunku musimy przyjąć stopień zasiedlenia na obu kategoryach gruntów, jeśli więc ustanowimy 400 tysięcy, jako ilość zajęcy, zamieszkujących cały obszar Galicyi, to z tego 300 tysięcy trzyma się przypuszczalnie na obszarach dworskich, a tylko 100 tysięcy na gruntach włościańskich.

Nie wydaje nam się też odpowiadającą naszym warunkom cena 2 koron, jaką rzekomo każdy zając w średniej liczbie wyrządza rocznie w płodach rolnych. Ta norma stosować się może do Czech, do Moraw, do Austryi właściwej i do Węgier, które to kraje są w daleko lepszej kulturze, aniżeli Galicya. Są to kraje, gdzie robocizna jest droższą, gdzie bez porównania więcej używa się sztucznych nawozów, a przedewszystkiem — gdzie przestrzeń pól buraczanych jest w stosunku nieporównanie wyższym do ogólnego obszaru kraju, aniżeli w Galicyi lub u nas. Bo weźmy na uwagę, gdzie zając czyni rzeczywiste szkody rolnikom. Przedewszystkiem w polach buraczanych, następnie w marchwi, w rzepie i w sadach owocowych, gdzie młode drzewka z kory ogryza, gdyż starym żadnej szkody nie przynosi. Nie czyni też spustoszeń w kapuście, bo wiadomo, że zjada on liście zewnętrzne, które i tak uważać należy jako odpadki. Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę, jak olbrzymią przewagę w kraju naszym mają pola, ziarnem obsiane, dalej pola zajęte pod uprawę kartofli, a następnie łąki i lasy w stosunku do pól buraczanych, marchwi, rzepy i sadów owocowych i świeżo założonych, to łatwo zrozumiemy, że tylko nieznaczna, prawie minimalna część zajęcy ma okazyę czynić realne szkody rolnikom. Szczególniej stosuje się to do Galicyi, gdzie na całej przestrzeni znajduje się zaledwie kilka cukrowni (do niedawna było ich dwie), gdzie zatem uprawa buraków cukrowych jest, można powiedzieć, w zaczątku.

Przesadza też autor, dodając do strat, jakie rzekomo włościanie ponoszą przez łowiectwo—szkody, czynione przez straż łowiecką podczas obchodów; wiadomo bowiem, że gajowi, czy strzelcy, w czasie swoich obchodów, starają się, choćby dla własnej wygody, chodzić dróżkami lub miedzami, a tylko w wyjątkowych razach, np. w pościgu za kłusownikami, przecinają pola na przełaj, a szkody, jakie wtedy czynią, nie powinny być nawet brane w rachubę.

Przepomniał też autor w swoim rachunku— nie chcę nawet przypuszczać, by tendencyjnie, — jednej, bardzo ważnej rubryki w dochodach włościan z łowiectwa, przyznając im, jako jedyne aktywa — dochód z dzierżawy polowania. A gdzież się podziały te setki tysięcy guldenów, czy rubli, które włościanie zarabiają podczas polowań za branie udziału w nagankach, za wynajem furmanek etc. etc.? Wszak są to pieniądze, które spadają jakby z nieba, bo zarabiają je chłopi nasi przeważnie porą zimową, kiedy innych zarobków postronnych nie mają. Dodać też muszę, że nie są to sumy byle jakie, o czem świadczy następujący rachunek.

Warszawskie Towarzystwo prawidłowego myślistwa dzierżawi w pow. garwolińskim dobra Osieck hr. Jakóba Potockiego. Aby to polowanie utrzymać na stopie należytej, Towarzystwo wydzierżawiło nadto grunta kilkunastu wsi okolicznych, jako też i ziemie, należące do mieszczan osieckich. Dzięki temu polowaniu, Osieck, wraz z kilkoma wsiami okolicznemi, zarabia rocznie następujące sumy:

1.	Dzierżawa gruntów osady Osieck, oraz wsi okolicznych	1,500 rb.
2.	Na 8 polowaniach zimowych, licząc średnio po 180 ludzi na polowanie, płatnych po 40 kop . . .	576 „
3.	300 furmanek rocznie, używanych podczas polowań wiosennych, jesiennych i zimowych, licząc 3 rb. furmanka	900 „
4.	Poboczne dochody okolicznych włościan, jak wynagrodzenie za noszenie ładunków na polowaniu, za znalezienie ranionej zwierzyny etc. .	100 „
	Razem	3,076 rb.

Tak więc Osieck wraz z okolicznemi wsiami, zarabia 3,076 rb., w czem połowa, t. j. 1,500 rb., figuruje jako czynsz dzierżawny, a druga połowa (1,576 rb.), jako dochody postronne okolicznej ludności.

---

z myśliwych spłoszył mu zwierza, który skutkiem tego nie dobiegł do sieci, w gniewnem uniesieniu przebił go rohatyną, jaką wówczas miał w ręku. Gdy, wybierając się na łowy, mszę św. odprawił, słuchali takowej jego myśliwcy, trzymając w pogotowiu psy i sokoły w kaplicy. Niektórzy biskupi polscy utrzymywali tłumne drużyny myśliwców, którym przewodniczyli łowczowie.

Zygmunt Gloger twierdzi, że nawet uczeni biskupi udawadniali przykładami z dziejów zbawienność łowów dla młodzieży polskiej. To też, gdy królowa Bona, mając jedynego syna w dorastającym Zygmuncie Auguście, nie pozwalała mu uczestniczyć w łowach na grubszego zwierza, cały naród szlachecki sarkał ostro na babskie, cudzoziemskie wychowanie przyszłego wodza narodu.

Stryjkowski powiada, że Jagiełło tak namiętnie oddawał się łowom, iż wolał, dla większej obfitości grubego zwierza, przebywać na Litwie, niż w Koronie. To też na grobowcu jego krakowskim wyobrażono sokoła i dwa psy myśliwskie. Zoryan Dołęga Chodakowski widział w skarbcu cerkwi sofijskiej w Nowogrodzie Wielkim ogromną, srebrną blatę, na której podawano metropolicie ubiory, wyobrażającą w górze pogoń litewską, na środku księcia na koniu, rzucającego pocisk za jeleniem, w tyle zaś drużynę łowiecką i charty, doganiające zająca. Po bokach lilie i róże zdobiły to naczynie, sposobem brakteatowym wybijane. Taca ta mogła należeć pierwotnie do Witolda, albo którego z Olelkowiczów, a była może wyrobem krakowskim, Kraków bowiem w XV-ym wieku był głównem ogniskiem sztuki złotniczej w Słowiańszczyźnie.

Na początku stycznia 1469 r. król Kazimierz Jagiellończyk „nabiwszy w puszczach wielką moc zwierzyny, porozsyłał ją w darze biskupom, kapitule i wszechnicy jagiellońskiej. Konrad książę mazowiecki, przywilejem z r. 1231 zobowiązał się kapitule płockiej, że jego łowcy, ludzie z sieciami i sokolnicy do wsi kapitulnych nie będą zachodzili.

J. O.

(C. d. n.).

Na 8-iu polowaniach osieckich, licząc średnio po 150 zajęcy na polowanie, pada 1,200 zajęcy, co zdublowawszy, według systemu szanownego autora wspomnianego artykułu, otrzymamy cyfrę 2,400 zajęcy, zasiedlających w przybliżeniu cały teren osiecki, z czego minimalnie poł wa (a w rzeczywistości dużo więcej), przypadnie na lasy hr. Potockiego. Tym więc sposobem za 1,200 zajęcy, zasiedlających ziemie włościan i mieszczan, okoliczna ludność otrzymuje rocznie 3,000 rb., czyli po 2 rb. 50 kop. za zająca. Weźmy teraz na uwagę, że do powyższego rachunku nie zostały włączone bynajmniej jednorazowe datki Towarzystwa, jak np. na budowę kościoła, na wsie spalone i t. p., a przekonamy się, że włościanie nasi nie tracą, ale przeciwnie, zarabiają na praktykowaniu łowiectwa. To też w Osiecku, mimo że Towarzystwo nie płaci ani grosza za szkody, zrządzone rzekomo przez zające, nikt się tam nie skarży, przeciwnie, okoliczna ludność błogosławi naszych kolegow-myśliwych za to, że im uczciwe zarobki dają.

Podobne stosunki zachodzą wszędzie, gdzie dzierżawią polowania zamożne kółka myśliwskie, jak również w sąsiedztwie magnackich majątków, które przecież u nas zajmują jeszcze znaczne przestrzenie, rozrzucone po całym kraju; a w mniejszym stopniu powtarza się to w sąsiedztwie tak licznych fortun szlacheckich, które praktykując na swych ziemiach łowiectwo, dają możność okolicznym włościanom uczciwego zarobkowania, i to przeważnie w takim czasie, kiedy oni mają wiele wolnego czasu, a żadnych prawie innych zródeł dochodu. Nie znam dokładnie stosunków galicyjskich, ale polując tam wielokrotnie, zauważyć mogłem, że i tam dzieje się niegorzej, aniżeli u nas, a nadto włościanin galicyjski ma prawo dochodzenia szkód, wyrządzanych przez drobną zwierzynę, jak np. przez zające, i to, o ile wiem, dochodzenia wielokrotnego w ciągu roku, gdy nasz chłop z Królestwa pobiera tylko odszkodowanie za szkody bardzo rażące, wyrządzone przez grubą zwierzynę, a mianowicie przez dziki, jelenie i sarny.

Jan Sztolcman.

(Dok. nast.).

Karmienie zwierzyny w zimie.

(Podług L. Dacha).

(Dokończenie).

Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia przy karmieniu t. zw. suchą siekanką. Ta bowiem zawiera dużo substancyi odżywczej, ale może również wywołac wzdęcie, kończące się niekiedy śmiercią, oraz przeszkody w trawieniu. Należy przeto dawać tej siekanki w bardzo umiarkowanych dozach. A ponieważ niepodobna wymierzyć odpowiedniej porcyi dla każdej sztuki zwierzyny, to już lepiej wcale nie zadawać tej karmy. A gdy już koniecznie dać chcemy, to trzeba przytem dodawać obficie pokarm ziarnisty. Szczególnie odpowiedni jest owies, obfitujący w części tłuste, lub też suchary z olejem.

Wogóle twierdzić należy, że wiele środków pokarmowych, zalecanych często hodowcom zwierzyny, odznacza się zbytnią jednostronnością pod względem zawartości substancyj odżywczych. Dlatego też trzeba zawsze dawać zwierzynie „na leguminę“ dobry pokarm ziarnisty, koniczynę oraz słomę z roślin jarych.

Tam, gdzie karmią rzepą i roślinami rzepowatemi, trzeba tego zaniechać natychmiast, gdy tylko zauważymy, że choćby jedna sztuka zwierzyny cierpi na biegunkę. W każdym razie trzeba się starać, aby w kniei, gdzie się odbywa waga zwierzyny, znajdowało się dużo kory, zawierającej części garbnikowe. Bardzo dobrze jest mieć w rewirze dużo osiki i wierzbiny, a najlepiej robi ten, kto zawczasu sadzi dużo jabłonek dzikich w postaci krzakowej. Ściągająca własność garbników przeciwdziała wybuchom ciężkich chorób w żołądku zwierzyny i całym aparacie trawienia, a często nawet usuwa lżejsze wypadki zaburzeń żołądkowych. Z ogrodów domowych trzeba wywozić do rewiru wszystkie gałęzie drzew owocowych, usuwane przez ogrodników. Gdy z parku bierzemy drzewo dla użytku domowego, lub też do robót gospodarskich, dla stelmacha i t. p., gdy zatem podcinamy jaki jesion, brzozę, dąb lub topolę, to wszelkie odpadki i obłamki wywozimy również dla zwierzyny.

Trzeba dalej dostarczać zwierzynie substancyi gorzkiej, zawartej w marchwi i brukwi, a bardzo smakującej różnym zwierzętom. Szczególnie w latach mokrych należy jaknajwięcej dawać te gatunki rzepowate. Hodowca przeto powinien zawsze mieć ich dosyć i sadzić sporo sród innych roślin okopowych.

Liście zeschłe są również doskonałym środkiem zaradczym przeciw biegunce u zwierzyny; dobre są w tym celu nawet liście, zebrane późną jesienią. Nie trzeba się trzymać teoryi, że jedynie wartościowe liście są te, które się zbiera wiosenną porą; można je zacząć zbierać nawet dość późną porą roku, gdy przewidujemy, że zima nadchodząca grozi brakiem karmy. Praktyka daje w tym razie inne wyniki, niż laboratoryum chemiczne. Prawda, że bezpośrednia wartość odżywcza starszych liści jest nieco mniejsza, że tkanki roślinne są już trochę zdrewniałe, że cukier się przetworzył; — wszakże, mimo to, wpływ tych liści na zdrowotność żołądka zwierzyny jest wciąż wybitnie dodatni. Hodowcy wiele razy już stwierdzili, że zwierzyna ochotnie się żywi liśćmi z gałęzi, które odpadły podczas jesieni; stwierdzono także, iż najprzód objada liście, a dopiero potem ogryza korę. I zazwyczaj tam, gdzie jest dużo liści dla zwierzyny, nie ulega ona częstym chorobom.

Trzeba jeszcze dodać, że tu i ówdzie zdarzają się rewiry o tak wyjątkowych warunkach topograficznych, iż zwierzynie tutaj nietylko nie zaszkodzi karma kwaszona, lecz nawet wywiera wpływ dobroczynny. Szczególnie się to zdarza w suchych rewirach o drzewostanie sosnowym, gdzie jedynem podszyciem jest wrzos *(Calluna vulgaris).*

Najczęściej jednak bywa tak, że niedoświadczeni na punkcie hodowli, właściciele rewirów, stosując się do rad i wskazówek, udzielanych przez rolników, znających się tylko na hodowli zwierząt gospodarskich,—sami doprowadzają do zdychania zwierzyny wskutek nieprawidłowego karmienia.

Dla zajęcy nie zaleca się żadnej wogóle suchej karmy. Najlepsza jest rzepa, pokrajana na plasterki, które zatyka się lekko na kijkach. Do tego można dorzucić kilka garści liści koniczyny i seradelli, wczesną porą zbieranych, miękkich, jeszcze nie zdrewniałych. Zające chętnie jedzą liście i jagody jemiołowe.

W Czechach wyrabiają i reklamują silnie „melasę — karmę pożywną dla zwierzyny“. Wyrabia się w fabryce dyrektora leśnego, Hradetzky'ego“; jest tam jakieś świadectwo „dyrekcyi dóbr książęcych pod Madrytem“. Nie trzeba jednak zbytnio dowierzać reklamom. Już nieraz doznawało się rozczarowania na tym punkcie. Zresztą taka sztuczna karma zimowa jest zazwyczaj bardzo kosztowna. Pozatem nie potrzeba chyba uciekać się do produktów sztucznych i różnych mikstur, gdy mamy zawsze mnóstwo środków karmienia świeżych, zielonych, pożywnych. Trzeba tylko zawczasu o tem pomyśleć i stosować się do rad i wskazówek doświadczonych ho

dowców zwierzyny, a skutek będzie niezawodny, pomyślny.

K—e.

Albert Mniszek.

JARZĄBEK.

(Tetrastes - Bonasia).

(Ciąg dalszy).

Pozwolę sobie jednak przytoczyć tu zdanie pewnego, znanego mi myśliwego, na którego wiarygodności polegać muszę, a który, mieszkając wiele lat w górach sanockich, dużo na jarząbki polował. Otóż opowiadał mi on, że w sierpniu szedł z wyżłem do lasu, a gdy stadko, przez psa wystawione, się zrywało, on strzelał do starej kury. Jeżeli udawało mu się ją zastrzelić, to rola wyżła się kończyła, a myśliwy głosem starej wabił młode, które jedne po drugiem się zjawiały, i często udawało mu się w ten sposób całe stadko do torby przytroczyć, a raz zabił jednego dnia z dwóch stadek szesnaście.

Opowiadania myśliwych, że wabione jarząbki przychodzą bardzo blizko, a nawet siadają na lufie strzelby, na kapeluszu i wskakują na nogę lub kolano wabiącego, nie należą zupełnie do dziedziny baśni. Owszem, jest to prawda, że takie zdarzały się wypadki.

Urok łowów z wabikiem na jarząbki podnosi jeszcze i ta okoliczność, że zwabia często rozmaite inne zwierzęta do myśliwego, który cicho z ukrycia przypatrywać im się może, a jak potrzeba, i z broni użytek zrobić potrafi. Jedne zwabia ciekawość, drugie chęć mordu.

A więc przylatują sikorki, gile, sójki, orzechówki, sroki, krogulce i jastrzębie, podkradają się cicho wiewiórki, kuny i lisy. Tu przytoczę dosłownie ustęp z drukowanych w numerze 18-ym „Łowca" 1901 r. „Spostrzeżeń łowieckich" p. J. Martyńca, które podają ważne i ciekawe epizody z łowów na jarząbki z wabikiem:

W r. 1873, w połowie września, wyszedłem do dnia z wabikiem na jarząbki do lasu „Lubieniec", który obecnie należy do barona Liebig'a, jako właściciela państwa Sołotwiny.

Przyszedłszy na małą polanę nad potokiem, oparłem się o buk i zacząłem wabić, a w kilka chwil odezwał się jarząbek i burknął, ale na miejscu, t. j. siedział na ziemi, podleciał prostopadle nieco w górę i znowu na to miejsce usiadł, co powtarzał po każdem zwabieniu, a był to najlepszy znak, że ma koło siebie kurę. W takich razach zazwyczaj nie przychodzi prędko, to też trzeba się uzbroić w cierpliwość, wabić w dłuższych odstępach i czekać, aż się kogutowi zbierze na miłość, lub na chętkę walki z rywalem i zdoła się on od swej samiczki wykręcić!

Oczywiście zdecydowałem się na tę chwilę czekać.

Naraz zobaczyłem w potoku jakieś duże zwierzę, bardzo pomału poruszające się; że zaś było daleko i w gąszczu, nie mogłem rozpoznać, co to jest, zauważyłem jednak, że posuwa się ku mnie. Mając kapslówkę nabitą cienkim śrótem, cofnąłem się w tył o jakie 40 kroków, wykręciłem z jednej lufy cienki, a wsypałem gruby śrót, i zaledwie wyjąłem stempel, ujrzałem zwierza już prawie na samym kraju polany i poznałem w nim ogromnego rysia-samicę, bardzo ładnie centkowaną. Ponieważ za dość grubym bukiem stałem, nie zobaczyła mnie, przyszła aż na miejsce, skąd poprzednio wabiłem, i tam strzeliłem do niej. Rulowała w ogniu, potem jednak, zerwawszy się, sunęła wprost na mnie, a uszedłszy jakie 20 kroków, przewróciła się nieżywa. Czy chciała mię po strzale atakować, czy z bólu nie wiedziała, jaki kierunek obrać, i szła bezwiednie, tego nie wiem, ale najprawdopodobniej słusznem jest drugie przypuszczenie.

Nie mogę i nie chcę twierdzić, że ryś idzie na wabika, ale jak sobie wytłómaczyć następujące fakty?

Pewnego razu jarząbek zbliżał się pieszo na wabika i w grubym lesie widziałem go dość daleko, kiedy naraz przystanął, naciągnął szyję i odleciał. Widocznem więc było, że czegoś się nastraszył, a że byłem za świerkiem dobrze ukryty, więc nie mógł mnie widzieć, począłem przeto ostrożnie rozglądać się. Zrazu nic nie spostrzegłem i zawabiłem raz, po chwili drugi raz i zobaczyłem naraz o jakie 80 kroków rysia, jak posuwa się, przyciśnięty do ziemi, ku mnie, co chwila w gęstej borowinie przystając. Już nieco ciszej zawabiłem raz i drugi, a ryś przyczołgał się na 30 kroków, gdzie został przywitany kulą, którą miałem w jednej lufie, a która roztrzaskała mu czaszkę. Zupełnie podobne zdarzenie miałem jeszcze dwa razy, przyczem, niestety, tylko jednego rysia dostałem, druga, ładnie znaczona, samica, młoda, uszła postrzelona. W ten sam sposób ubiłem 2 kuny leśne, które skradały się do mniemanego jarząbka wabiącego, i to jedna górą, t. j. drzewami, druga ziemią, a nawet do wiewiórki musiałem raz strzelić, która, zbarczonego przed chwilą jarząbka dopadła i starała się go zabrać, a że była za daleko, więc drobny śrót ją tylko ranił, porzuciła zatem ptaka, a sama czem rychlej zniknęła".

Polowanie na jarząbki z wyżłem jest wcale interesującem. Odbywa się ono z końcem lipca i przez sierpień. U nas ono zastosowania mieć nie może, gdyż ustawa łowiecka naznacza dla jarząbka czas ochrony od 1 lutego do 31 sierpnia. Postanowienie to ustawy jest nader słuszne, gdyż w tym czasie jarząbki w upierzeniu nie wykazują żadnej różnicy, strzelanoby więc tak samo kury, jak i koguty, co byłoby wielką szkodą dla łowiectwa.

W powyżej wymienionym czasie, stare wyprowadzają swe stadka na krańce lasów, na polanki i na przeręby. Ptaki młode wytrzymują przed psem doskonale i nie zrywają się odrazu, jak kuropatwy, lecz pojedyńczo, co jeszcze więcej strzały ułatwia. Jednakowoż stadko silnie wycieka i rzadko kiedy myśliwy jest w stanie więcej jak o dwoje lub troje je uszczuplić, gdyż ptaki na nogach w gęstwiny uchodzą.

W krajach północnych, a także i w krajach zachodnich, polują z psami, które spędzają jarząbki, a gdy te na drzewach usiądą, szczekaniem i piskiem wskazują myśliwemu na gałęzi siedzącego ptaka.

Jeszcze wypadałoby pomówić o łowach z naganką. Łowów takich specyalnie na jarząbki się nie urządza, lecz strzela się do nich przy sposobności polowań na inną zwierzynę, gdy na linię strzelców wylatują. Strzał do ptaka tego, gdy przez linię strzelców przeciąga, uważamy słusznie, być może, jako jeden z najtrudniejszych.

(Dok. nast.).

(„Łowiec").

W podrównikowej Afryce 1905 r.

Niewydany Dziennik Podróży Pani Anny de la Motte Saint-Pierre.

Z francusk. tłom.

JAN SZTOLCMAN.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano przeczytałem powtórnie listy Guy'a, w których opowiada on ostatnie dni swego życia karawanowego. Załączam je tu w całości:

„*Rzeka Sanguru, 26 września.* ...Gdybyście wiedzieli, jak mi się tu czas dłuży w obozie wieczorem! Dlatego wyobrażam sobie, że tu jesteście razem ze mną i że ja wam opowiadam dzieje dnia. Mam nadzieję, żeś otrzymała moje trzy listy: dwa z Nakuru, posłane przez pośrednictwo nadkonduktora i przez pocztę, a trzeci z Port Florence — przez Dak Bungalow.

„Karawana idzie dobrze, lepiej o wiele, aniżeli z Chandim. Nie zważam wcale na przewodników, a tylko posuwam się podług mapy i z busolą.

„*Sobota, 24 września.* Jak to wam opowiedział naczelnik stacyi w Kibigori (ten sam, który mi napisał komiczny list na moje zapytanie o szczegóły waszego przejazdu), wyruszyliśmy z 30-tu tragarzami, gdyż brak jest żywności po drodze i należało zabrać z sobą 11 ładunków samych produktów mącznych. Obóz rozbiliśmy nad brzegami Nyando River o 12 mil od stacyi, przeciąwszy po drodze tropy uchodzących słoni, do których strzelał tak nieszczęśliwie p. Moore.

„W niedzielę wyruszamy o pół do 6-ej rano na południe. O 100 metrów od obozu (!!) trzy słonie przeszły strumień, wracając na Kibigori. Idziemy za nimi, lecz mają one wielki awans, bo przeszły tędy o 10-ej wieczorem dnia poprzedniego. Poszły one żerować na pola, o dwie mile od stacyi, i gdybyście mieli trochę szczęścia, moglibyście je widzieć z okien wagonu. Tropy ich zaprowadziły nas znów nad strumień Kibigori, okolony w tem miejscu lasem olbrzymich drzew i gąszczów nieprzebytych. Przebywamy dwa razy strumień, mając wodę aż po piersi. Nareszcie doganiamy je, lecz ze złym wiatrem; słychać, jak uchodzą, zupełnie tak samo, jak to przy was w M'tondia. Okrążamy je, aby mieć dobry wiatr, i odnajdujemy je wkrótce. Niestety, w tym strasznym gąszczu, zaledwie tylko jeden z przewodników spostrzega je na chwilę, aby zdać sobie sprawę, że mamy przed sobą trzy sztuki: samca, samicę i małego. Ruszamy je poraz trzeci, lecz są one zbyt ostrożne, i nie pozostaje nam nic innego, jak je porzucić.

„Wyprawiam posłańca, aby mi przyniósł wiadomości o was, gdyż jestem bardzo niespokojny, czyś się nie zmęczyła zbytnio w Nakuru. Otrzymałem odpowiedź nazajutrz od szefa stacyi w chwili, gdyśmy rozbili obóz, o 8-ej wieczór, nie jedząc nic przez cały dzień. Biedny misyonarz był zupełnie z sił wyczerpany. Ażeby mu dać możność wypoczynku, zrobiliśmy dzisiaj tylko etap z 15 mil, rozbijając obóz przy posterunku Austina. Po drodze nie spotkaliśmy świeżych tropów słoniowych.

„Wszędzie widać mnóstwo zebr, antylop Jacksona, topisów, waterbucków i oribi. Nie strzelam jednak do nich, jak to sobie postanowiłem.

„Zapomniałem ci wspomnieć, że w sobotę po południu mieliśmy sposobność być świadkami polowania Kavirondów: 400 do 500 ludzi, uzbrojonych, jak na wojnę, i uszykowanych w tyralierkę, mając do pomocy 40 do 50 psów, brało udział w tej wyprawie, biegając i wydzierając sobie zwierzynę, jak wilki. Jeden Steinbuck i jedna antylopa Jacksona, które padły od ich strzałów, zostały pożarte na surowo w ciągu kilku minut! Gdzież więc się podziały obowiązujące tu „game regulations" (prawo myśliwskie)?

„Topisy są niewątpliwie najładniejszymi, a raczej — najmniej brzydkimi ze wszystkich bubalisów, dzięki swej maści nieco dereszowatej. Miałem wielką ochotę strzelać do nich, ale w razie zabicia którego z nich, moi ludzie, mając raz zapas mięsa, nie byliby bardzo ochotni do pościgu za słoniami.

„Spotykamy niektóre, bardzo piękne ptaki, ale ten sam wzgląd wstrzymuje mnie od polowania na nie.

„Dzisiaj rano podchodzimy do 10 topisów na 40 metrów; jeden z nich ma rogi mylkusowate (jeden tylko róg)!

„Wczoraj nasi przewodnicy oświadczyli, że chętnie pójdą dalej, lecz że nigdy nie zapuszczali się po za rzekę Sanguru i dlatego nie znają dalej drogi. Staję więc na czele karawany, przecinam trzy strumienie, idę w górę jednego z dopływów i wdzieram się na góry „Burgani-Lumbwa" do wysokości 1,550 metrów. W trakcie tego marszu spotykamy znów myśliwych z plemienia Kavirondo; było ich kilkuset, polujących w sposób, powyżej opisany. Nadto widzimy kilku pasterzy z plemienia Lumbwa. Spuszczamy się następnie do pięknej doliny rzeki Sanguru (albo inaczej Miriu). Zanim doszliśmy do rzeki, natrafiamy na tropy olbrzymiego stada słoni, liczącego 70 do 80 sztuk; niektóre tropy i pomiot datują z ostatniej nocy. Ludzie są zbyt zmęczeni, aby iść za nimi; a zresztą mamy już 2-gą godzinę. Rozbijamy więc obóz na jednem ze wzgórz, panującem nad doliną, a jutro mamy rozpocząć nowe poszukiwania.

„Biorę doskonałą kąpiel w rzece, rozkazawszy dwom askarisom, aby przez cały czas bili po wodzie dla odstraszenia krokodylów.

„Misyonarz tymczasem przechadza się na brzegu; naraz słyszy jakiś potężny ryk, co go zmusza do ucieczki w stronę obozu; okazało się, że był to hipopotam, śpiący w trzcinach.

„Rzeka jest tu bardzo piękna; wije się i spada kaskadami wpośród mas skalistych, ale prąd ma tak gwałtowny, że nie pojmuję, jak my ją jutro przebędziemy. Postaramy się to wykonać przy pomocy lin; lecz gdzież jest jeszcze nasza łódka? Niemam nadziei wyruszyć przed piątkiem, 6-go.

„Wyobraź sobie, że paczki z głową wołu na etykietach, zawierają ostrygi marynowane. Są one niezłe w smaku, ale zanadto lekkie, jako strawa. Cóż robić! Ściągamy nasze pasy o jedną dziurkę dalej. Kraj jest zupełnie bezludny.

„*Środa.* Słonie przeszły Sanguru o godzinę drogi w górę rzeki od naszego obozu. Próbuję przebyć rzekę, zwalając wielkie drzewa, lecz sposób ten nie udaje mi się, a w dodatku mój najlepszy askari spada przy tej robocie z drzewa na 4 metry wysokiego, przyczem wywichnął sobie nogę.

„Prąd rzeki jest bardzo bystry, a nadto spotyka się tu krokodyle. Człowiek odważny mógłby przebyć rzekę, przywiązując się do liny; lecz moi Kavirondosi zanadto obawiają się, abym w pościgu za słoniami nie zapędził się zbytnio do krainy Lumbwasów, którzy są ich odwiecznymi nieprzyjaciółmi. Decyduję się więc porzucić to wielkie stado, za którem tropimy od trzech dni, a natomiast szukać nowego.

„Zwijamy obóz w południe i puszczamy się w dół rzeki Sanguru po ścieżce hipopotamów, których tu jest straszna moc. Nie strzelam jednak do nich.

„O godzinie 2-ej przybywamy do dużej wsi, gdzie dowiadujemy się, że nie widziano tu słoni od

dwóch miesięcy! Nazajutrz skręcamy więc ku NE i pozwalam sobie na kilka strzałów.

„Rozpoczynam od tego, że pakuję dwie kule ze stalowymi końcami w łby dwom hipopotamom, które wywracają się, stając przedtem dęba, jak konie. Następnie poluję na ptaki, między którymi widać bardzo piękne. Ale są one bardzo ostrożne i za najmniejszym znakiem niebezpieczeństwa przelatują na drugą stronę rzeki lub siadają na gałęziach, zwieszających się nad rzeką; zabite więc, spadają do wody. Mimo to zabijam ich kilka, jak również cztery kuropatwy. Chybiam też numerem 6-ym „duikera" w wysokich trawach.

„Zamiarem moim jest ściąć 5 lub 6 dużych drzew w dół rzeki od basenu, w którym zabiłem oba hipopotamy, aby tym sposobem zatrzymać ich ciała, gdy wypłyną na powierzchnię wody; lecz dowódzca mych ludzi tłómaczy mi, że jest to rzeczą zbyteczną, gdyż wystarcza na to pewien występ skały, który wstrzyma płynące hipopotamy. Ponieważ noc zapada, pozwalam sobie w naiwności ducha wyperswadować swój projekt.

„*Czwartek*. O świcie ani jeden z mych ludzi nie pilnował płynących hipopotamów. Posyłam kilku, lecz wracają z niczem. Wydaje mi się to podejrzanem i przypominam sobie dopiero jeden ustęp z dzieła Foa, w którym ten podróżny wspomina, że z hipopotamów, zabitych w rzece, korzystają tylko mieszkańcy, osiedli w dół rzeki. Udaję się więc do wielkiej wsi, leżącej trochę poniżej, gdzie zapytuję miejscowego naczelnika, czy niema przypadkiem kłów hipopotama do sprzedania? Odpowiada mi, że ma, ale znajdu ą się daleko. Poczem widzę, jak jeden z jego ludzi pobiegł ku rzece, skąd powraca w kwadrans potem, niosąc wspaniały kieł, najwidoczniej świeżutko ze szczęki wyjęty. Pytam wówczas o więcej i co kwadrans otrzymuję nowy kieł, aż póki nie przyniesiono wszystkich ośmiu. Oczywista rzecz, pochodzą one z moich dwóch hipopotamów, które dowcipni mieszkańcy wsi zatrzymali o dwa kilometry poniżej naszego obozu. Nie mam jednak czasu na wymierzenie sobie sprawiedliwości, gdyż karawana już nadciągnęła i czeka na moje rozkazy. Naprzód więc, w poszukiwaniu słoni, które są jedynym celem tej mojej wyprawy.

„Przebywamy górę na wysokości 1,500 metrów, poczem, spuściwszy się na równinę, spotykamy osadę plemienia Kavirondo. Te wsie ufortyfikowane są bardzo ciekawe. Chaty ze słomy i z łoziny są nagromadzone ciasno i okolone bardzo wysokim murem. Wszystko trzyma się tam razem: krowy, kozy, barany, kury, psy, mężczyźni, kobiety i dzieci. Wszyscy noszą jeden i ten sam kostyum adamowy z wyjątkiem młodych dziewcząt, które, przyszedłszy do dojrzałości, uważają za stosowne nakładać rodzaj przepaski, tracą ją wszelako wraz z niewinnością. Nabycie jednego z tych „ubiorów" kosztowało mnie niemało pracy, gdyż wartość jego płaci się czem innem, a nie rupiami. Wszystkie ludy tej krainy dla uniknięcia ciągłych kłopotów, jakich wymaga czystość ciała, zarzucili używanie wszelkich kostyumów, pozbawiając się nawet osłon naturalnych. Lud jednak Kavirondo, używając brzytwy, nie zna ani lanceta, jak Massajowie, ani sekatora—jak Lumbwasi.

„Kawirondowie noszą tytuń i filtry w futerałach z zębów hipopotama, lub phacochera, które zawieszają na naszyjniku lub przywiązują do skórzanej korony. Kupiłem kilka takich futerałów do moich zbiorów.

„Rozbijamy obóz na równinie, gdzie po południu zabijam topisa, a drugiego ranię. Gdym się uganiał za tym ostatnim, moi czterej tragarze rozszarpują zabitego, pozostawiając tylko dla mnie głowę i skórę, ale w jakim stanie! Możecie sobie wyobrazić moją wściekłość. *(C. d. n.).*

O śrótówce automatycznej Browninga

Śrótówki automatyczne Browninga rozpowszechniają się coraz bardziej zagranicą śród myśliwych, wywołując obecnie tam częstą wymianę zdań co do użyteczności tego gatunku. Szkoda jednak, że u nas jest tak małe zainteresowanie się tym przedmiotem, nader ważnym dla sztuki strzeleckiej. Myśliwi nasi powinni również nadsyłać do „Łowca Polskiego" swe spostrzeżenia, oparte na doświadczeniu praktycznem w tym kierunku, tembardziej, że śrótówki te są już i u nas dość często w użyciu.

Wiemy naprzykład, że na jednem z większych polowań naszych w ostatnich czasach wybitny strzelec, hr. T., zdystansował wszystkich uczestników, posiłkując się trzema browningami.

Na ogół twierdzić można, że wszystkie śrótówki automatyczne Browninga dobrze biją, nie psują się w robocie, a zdarzają się sztuki fenomenalnie strzelające.

Ze względu na ważność przedmiotu, notujemy też skwapliwie głosy, jakie odzywają się w tej sprawie w pismach zagranicznych. Między innemi czytamy w „Wild und Hund":

„Zdarzające się niekiedy przeszkody w strzelaniu ze śrótówki automatycznej Browninga, nie pochodzą ze złej konstrukcyi broni, lecz, jak to stwierdziły wyczerpujące badania,—z niewłaściwie użytej amunicyi. Wskutek tych spostrzeżeń, większość fabryk nabojów zaczęła wyrabiać specyalne naboje, a przez to teraz wykluczone są wszelkie przeszkody, o ile używamy tych nabojów specyalnych, zawierających większy, od normalnego, ładunek prochu, niezbędny do prawidłowego funkcyonowania mechanizmu. Jeżeli jednak niekiedy tu lub ówdzie zdarzy się przeszkoda, powinniśmy wziąć na uwagę, że coś podobnego zdarzyć się może przy każdym systemie, nie wyłączając starej broni kapiszonowej; że jednak przy każdej nowości przypisujemy temu nierównie większe znaczenie, niż przy powszechnie znanej broni. Z powodu połamania się kurka, pęknięcia systemu lub lufy przy dubeltówce, już teraz nikt się nie oburza; takie wypadki zdarzają się powszechnie i nikt o nich nie wspomina, podczas gdy najmniejszą przeszkodę przy nowym systemie, nawet o tak epokowem znaczeniu, jak ta śrótówka, — przedstawia się jako rzecz nader ważną.

Śrótówka automatyczna Browninga pod względem konstrukcyi i materyału stoi w zupełności na wysokości zadania, a na punkcie trwałości i pewności jest zupełnie równa innym strzelbom myśliwskim, pod warunkiem, naturalnie, umiejętnego obchodzenia się. Do odpowiedniego obchodzenia się należą przedewszystkiem naboje doskonałe, dobrze zakręcone; staranne utrzymanie w czystości i oliwienie mechanizmu broni, a zwłaszcza dużej sprężyny głównej.

Niektórzy polecają jako pocisk pojedyńczy, kulę okrągłą kal. 16, owiniętą w skórę. Nie można jednak jej bardzo doradzać, ponieważ, gdy jest nieco za duża, może spowodować rozdęcie lufy u wylotu; należy raczej polecić pociski Witzlebena, Brenneke'go lub Stendebacha, w gilzie, dobrze zakręconej, jak nabój śrótowy.

Co się tyczy zarzutu górowania strzału śrótówki automatycznej Browninga, należy pamiętać, że osada jest obliczona na przeciętnego strzelca. Kto góruje strzał ze śrótówki, może temu łatwo zaradzić przez zebranie z górnej części, czyli „nosa", osady, tyle drzewa, by kolbie nadać normalne, dla danego strzelca odpowiednie wymiary. Zmianę tę uskutecznić może każdy strzelec samodzielnie, spiłując grzbiet osady pilnikiem—„raszplą" i wygładzając odpowiednie miejsce glaspapierem, oraz cienkiem płótnem szmerglowem, a potem nacierając kilka razy

olejem lnianym. Postępowanie to jest prostsze, tańsze i łatwiej prowadzi do celu, niż nakładanie specyalnej szyny na lufy, przy którem musimy zostawić przypadkowi wszystko, nie mając pewności, czy naprawa będzie potem istotnie skuteczna.

Automatyczna ładownica.

Zagraniczne pisma myśliwskie zwracają uwagę na nowy wynalazek „automatycznej ładownicy" modelu „Oberlaender", opatentowany pod Nr. 258,618. Ładownica ta usuwa poważne braki, jakie miały stare ładownice, jak niemożność szybkiego nabijania fuzyi wskutek niepraktycznego urządzenia; przemakanie nabojów w czasie deszczu podczas nabijania, niepotrzebny hałas i wreszcie marnowanie nabojów. Przy nowych ładownicach automatycznych znajdują się stale dwa naboje, gotowe do ujęcia i założenia do kamer, ponieważ przez ciśnienie sprężyny, wysuwają się naprzód naboje, jak to się dzieje przy broni repetyerowej.

Nabijanie, przy pomocy ładownicy, odbywa się z błyskawiczną szybkością, tak dalece, że strzelec, posiadający fuzyę eżektorową, osiąga równą szybkość strzałów, jak przy strzelbie repetyerowej; następnie naboje są zupełnie zabezpieczone przeciw wszelkiemu przemakaniu, ponieważ nieznacznie zaledwie możemy podnieść klapę pokrywającą, przy wyjmowaniu nabojów. Naboje, umocowane ciśnieniem sprężyny, siedzą tak w schowanku, że nie mogą ani uderzać o siebie, ani zaginąć. Wkładanie ich do ładownicy jest także nader łatwe i odbywa się szybciej, niż przy starych konstrukcyach.

Ładownice te, urządzone do zawieszenia i opasania, wyrabia się dla wszystkich kalibrów, odpowiednie są także dla gilz, długich na 70 mm., z dodatkiem lub bez dwóch małych kieszonek dla przechowania klucza do szrubek, przyrządów do czyszczenia i t. d. Ładownica jest elegancko wykończona, lekka i funkcyonuje bez zarzutu.

Chcąc się przekonać, czy opis powyższy odpowiada rzeczywistości, sprowadzimy egzemplarz i po wypróbowaniu wartości, podamy opinię o nim razem z ilustracyą w jednym z następnych numerów „Łowca Polskiego".

Nieco o wściekliźnie.

Straszna ta choroba, groźna zarówno dla ludzi, jak i dla zwierząt, dotychczas jeszcze nie została rozpoznaną dostatecznie.

Genialne odkrycie Pasteura wskazało nam jej istotę, jednak warunki sporadycznego jej powstawania, a nawet udzielania się innym organizmom, pokryte są jeszcze mgłą tajemnicy.

Wiadomo jest, że udziela się ona przez ukąszenie zwierząt, dotkniętych tą chorobą; jednak, na szczęście, nie wszystkie istoty pokąsane przez psy wściekłe ulegają tej chorobie, inaczej bowiem, są okolice, gdzieby w takim razie mogła czwarta część ludności od niej wyginąć.

Jak już niegdyś o tem pisałem w „Łowcu Polskim" w mojej okolicy, pomimo obecnie bardzo znacznie powiększonego personelu policyjnego, nikt się takimi drobiazgami zajmować nie raczy, pomnożenie policyi nic a nic warunków bezpieczeństwa publicznego nie poprawiło, i tak ludzie, jak i bydło, pokąsane przez psy wściekłe, pozostawiani są swemu losowi, w najlepszym razie sprowadza się t. zw. znachora, aby chorobę zamówił.

Mając pewne wątpliwości co do skuteczności tego środka, przyszedłem jednak do przekonania, że przynajmniej z psami, które najwięcej obserwowałem, musi dziać się coś, czego jeszcze nikt nie zbadał należycie, mianowicie, że jedne psy pokąsane przez psy wściekłe, wściekają się, drugim zaś to nic nie szkodzi.

Zdarzało mi się widzieć psy, niedawno pokąsane, których właściciele żadnych pomimo tego środków ostrożności nie przedsiębrali, a interpelowani w tej kwestyi, odpowiadali: „Albo to jemu pierwszyzna, proszę pana, on już nieraz gryzł się z psem wściekłym a nic mu nic szkodziło, i teraz tak będzie". I rzeczywiście, sprawdzało się, pies pozostawał zdrowym.

We wsi, gdzie mieszkam, znajdują się dwa psy, cieszące się taką reputacyą; był i 3 ci, ale go zabito, bo był bardzo zły i kiedy ośmielił się potargać za połę samego uriadnika, wyszło mu to na złe. Jeden z tych psów był dwa lata temu pokąsany tak silnie, że przez dwa dni jeść nie chciał, zatem w przekonaniu, że to już początek choroby, proszono mnie, abym go zastrzelił; ja jednak, wiedząc o jego reputacyi, że jest na wściekliznę odpornym, w celu doświadczenia, kazałem go wziąć pod ścisłą obserwacyę; po paru dniach pies na nowo jeść zaczął i dotychczas najlepszem cieszy się zdrowiem, podobnież jak jego kolega, również pokąsany.

Ztąd wnioskuję, że albo istnieją organizmy oporne, na jad wścieklizny, albo też wskutek pokąsania przez psy, których jad był osłabionym, nastąpiło wypadkowe z szczepienie ochronne tej choroby, w rodzaju tego, jakie się praktykuje w zakładach bakteryologicznych.

Na początku lipca r. z. w sąsiedniej wsi Jagodzinie pokąsanych było dwoje ludzi dorosłych i czteroletnia dziewczynka, nadto zaś kilkoro sztuk bydła i trzy sztuki nierogacizny.

Świnie po kilku dniach wściekły się, ludziom i bydłu dotychczas nic nie szkodzi, jakkolwiek od wypadku tego upłynęło już cztery i pół miesięcy.

Byłoby pożądanem, aby czytelnicy „Łowca Polskiego" do tych moich uwag dołączyli swoje własne spostrzeżenia w tym przedmiocie, ponieważ to dotyczy nietylko zdrowia u psów, ale stanowi ważny zadatek bezpieczeństwa publicznego, zwłaszcza na wsi, gdzie nikt nad niem nie czuwa.

Szczepienie ochronne u ludu prostego rzadko da się zastosować, chociażby dla trudności dostania się do większych miast, gdzie istnieą zakłady bakteryologiczne; leczenie zaś wścieklizny za pomocą Radu, zdaje się, nie wyszło jeszcze ze sfery naukowych doświadczeń.

J. Konczewski.

Z POZNAŃSKIEGO.

Polowania na kuropatwy w Poznańskiem były w ubiegłym sezonie na ogół bardzo pomyślne. Kuropatw było mało, jedynie w tych rewirach, które nie mają odpowiednich remiz i schronisk.

Podczas otwarcia polowania widziało się mniej kuropatw niewyrośniętych, niż dawniej; przeważnie były one już wyrównanee. Stwierdzono, że ludzie, koty i inne drapieżniki zniszczyli mnóstwo gniazd w polach, wskutek czego spotykano wiele starek bez młodych.

Lęgi bażantów udały się bardzo dobrze; kogutów do odstrzału jest liczba dostateczna. Nawet w suchych rewirach, rzekomo niesprzyjających hodowli bażantów, rezultaty były zupełnie pomyślne; działo się tak również w rewirach, pozbawionych zupełnie zbiornika wody, niezbędnie potrzebnej.

Zaznaczyć należy zanik cietrzewi, które dawniej często spotykało się w Poznańskiem.

Ceny dzierżawy polowań znacznie zdrożały. Dawniej można było mieć za 150 do 170 marek rocznie dzierżawę, obejmującą 500 hektarów lasu i 200 hekt. pola z dobrym zwierzostanem; taki rewir, oprócz drobnej zwierzyny, dawał przecięciowo rocznie ze 20 kozłów. Odstrzeliwanie tych ostatnich było tak obfite, że w końcu nastąpił nadmiar samic; obecnie jednak stosunek płci się uregulował. Ruja nie była w tym roku bardzo pomyślna z powodu trwającej wtenczas pory deszczowej. W rewirze krotoszyńskim, należącym do księcia Thurn-Taxis, nie polowano wcale tego roku podczas rykowiska.

Natomiast ciąg słonek udał się jeszcze lepiej, niż podczas dobrych sezonów jesiennych 1898 i 1903 roku. Już d. 21 sierpnia widziano pierwsze słonki, a potem zjawiło się ich mnóstwo. Niektórzy myśliwi mieli około 20 słonek ubitych w czasie ciągu, podczas gdy dotąd najwyższa liczba wynosiła 15. W połowie października ciąg skończył się, lecz jeszcze 23-go tegoż miesiąca widziano ostatnie sztuki.

Burzliwa pogoda na północy przyśpieszyła na jesieni wędrówkę ptaków wogóle; w połowie października widziano tu wiele ptaków, które zwykle przylatują znacznie później, jak np. sokół wędrowny.

W Dąbrowie poznańskiej 6-letni chłopiec zastrzelił 9-letniego Franka Bewernika. Pierwszy opowiadał, że jego ojciec ubił lisa, który leży w kuchni; obok stała strzelba. Malec wziął ją przy tej sposobności i wystrzelił, kładąc kolegę trupem na miejscu. Przed sądem przysięgłych w Ostrowie stanął gospodarz, Teodor Jarosz, z Wiązowni, oskarżony o kłusownictwo i zamach na życie. Dziedzic bowiem z Tokarzewa, Kleinert, sąsiad oskarżonego, pozwolił swemu teściowi, nauczycielowi, Borczyńskiemu, polować w swym rewirze. B., polując raz wieczorem z przyjacielem, Osińskim, przyłapał Jarosza na kłusownictwie, który wtedy dał dwa strzały do nauczyciela i zranił go lekko. Oskarżony został skazany na 30 marek kary za kłusownictwo i 10 miesięcy więzienia za zadanie rany.

Zdrożenie dziczyzny.

Na zebraniu właścicieli rewirów myśliwskich w Niemczech rozpatrywano sprawę cen na dziczyznę, stwierdzając, że podczas gdy wszelkie artykuły spożywcze, a zwłaszcza mięso, znacznie zdrożało, jedyna tylko dziczyzna nie uległa dotąd podwyżce ceny od lat wielu. A przecież i dzierżawa polowań jest teraz znacznie droższa, niż dawniej. Dalej mówiono o tem, iż handlarze dziczyzną, stosunkowo do ceny, jaką biorą od konsumentów płacą strasznie mało myśliwym za ubitą zwierzynę. Żądano dalej, żeby za zające płacono nie od sztuki, lecz od wagi. Postanowiono rozpocząć odpowiednią agitacyę w towarzystwach myśliwskich Niemiec i Austryi, żeby zmusić handlarzy do płacenia wyższej ceny, albo też do zakładania własnych sklepów spółkowych. Tymczasowo ustanowiono następujące ceny: za zająca do 7 funtów po 50 fenigów za funt, wyżej zaś 7-iu po 45 fen., za wypatroszonego, niżej 7-iu, po 60 fen., wyżej—po 55 fen., za sarny ze skórą w całości od 15 października do 1 grudnia po 60 fen. za funt, w innym czasie po 70 do 75 fen., za kuroparwę młodą, ciężką 1 marka 10 fen., za starą 50 do 60 fen., za bażanta ładnego, ciężkiego 2 m. 50 fen., za dziką kaczkę 2 m.

Korespondencye „Łowca Polskiego".

Bożykowce (gub. podolska), *w grudniu.*

W Nr. 22 „Łowca Polskiego" z r. z. informowałem czytelników o stanie „pióra" w naszych okolicach na Podolu. Był on opłakanym. Dzięki Bogu, stan „sierci" jest bez porównania lepszym, chociaż zwierzyny jest mniej, niż w latach poprzednich. W okolicy naszej polowania teraz dopiero się zaczęły, choć mamy już koniec grudnia. Cały listopad i październik lały bez przerwy deszcze, uniemożliwiając polowanie z naganką. W pierwszych dniach grudnia dopiero spadł śnieg i chwycił tęgi mróz. Łowy więc zaczęły się na dobre. Z początku mieliśmy pewne obawy, co do ilości zwierzyny, przekonaliśmy się jednak, że są one płonne.

Zajęcy mamy dosyć, są one jednak małe i chude. Kóz za to i kozłów masa.

Mocno jesteśmy zaniepokojeni zarazą, szerzącą się wśród dzików, których coraz więcej ubywa. Wilki kryją się w dużych zrębach, lisów też nie brak.

Kuropatwy, z nadejściem mrozów, opuściły zagajniki i pola, i nie bacząc na to, że pośład im się w lesie sypie, do mieszkań ludzkich się zbliżają. Przylatują one do ogrodów i na bardzo bliski dystans podejść się dają.

Padną one zapewne ofiarą strzałów chłopskich, gdyż ci tylko do zbitych w gromadkę strzelają, i to z garłaczy śrótem, kładąc za jednym zamachem kilka sztuk.

Stanisław Czosnowski.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 2 stycznia. P. gubernator radomski nadesłał wykaz broni, odebranej w gub. radomskiej kłusownikom w 1905 r. Wykaz ten obejmuje 245 sztuk broni myśliwskiej. Rada postanowiła wydać nagrody straży ziemskiej w tej guberni w sumie 125 rb.

Wskutek przedstawienia tegoż gubernatora postanowiono najgorliwszym w tępieniu kłusownictwa strażnikom wydać nagrody specyalne: Lechowskiemu i Bogumiłowi Krigerowi po 15 rb., a Hermanowi zegarek srebrny.

Kłusownicy zabili stróża przy miejscach ochronnych w Aleksandrowie, pow. nowomińskiego, Karola Pycia. Rada postanowiła rodzinie zamordowanego wydać 250 rb. zapomogi. Suma ta wypłacona została na ręce pp. Krasuskiego i Szmidta, którzy ją rodzinie Pycia doręczą.

Posiedzenie Rady, 9 stycznia. P. Feliks Rożyński nadesłał opis gospodarstwa łowieckiego w dobrach Podzamcze, hr. Andrzeja Zamoyskiego. Opis ten zawiera wykaz zabitej w ciągu 20 ostatnich lat zwierzyny łownej i szkodników. W ciągu tego czasu zabito 31,326 sztuk zwierzyny użytkowej i 29,321 sztuk drapieżników. Interesujący ten opis „Łowiec Polski" pomieści w całości w jednym z najbliższych numerów. Stwierdza on, że dzięki starannej opiece i umiejętnym zarządzeniom kierownika tych polowań, p. F. Rożyńskiego, zwierzyna szybko się rozmnażała. Rada, w uznaniu zasług p. F. Rożyńskie-

go dla krajowej hodowli zwierzyny, postanowiła wystosować dlań podziękowanie, a nadto przedstawić go najbliższemu Zebraniu Ogólnemu, jako najodpowiedniejszego kandydata na Członka stałego.

W sprawozdaniu z posiedzenia Rady, zamieszczonem w nr. 23 „Łowca Polskiego" z r. z., zamieściliśmy wiadomość, że Rada przedsięwzięła kroki celem przeszkadzania leśnikowi, osiadłemu pod Krośniewicami, w łowieniu w sieci i sprzedawaniu, do Niemiec krajowych zajęcy i kuropatw. Rzecz jednak wzięła obrót niespodziewany. Oto zgłosił się listownie do Członka Rady, sekretarza oddziału p. Paweł Lazar i oświadczył, że akcya widocznie przeciwko niemu jest wszczęta, albowiem on to po opuszczeniu Krośniewic, osiadł w Ostrowach, w pobliżu Krośniewic, i zamierza uprawiać handel żywą zwierzyną na warunkach, na jakich odbywa on się wszędzie zagranicą, a mianowicie, p. Lazar zamierza wydzierżawić odpowiedni park z lasem, w którym chce zaprowadzić hodowlę bażantów i zwierzyniec; następnie zamierza kupować od obywateli zwierzynę żywą, w celach komercyjnych. Dotychczas jednak zwierzyny nie łowił i nie sprzedawał na własną korzyść. P. Lazar uprawiał łapanie i sprzedaż zwierzyny w dobrach Krośniewickich, wyzyskując w ten sposób nieopolowane tereny Krośniewickie, znane z obfitości zwierzyny, na rzecz właściciela dóbr, nie swoją. Sposób ten użytkowania zwierzyny niestrzelanej bynajmniej nie wpłynął na zmniejszenie zwierzostanów Krośniewickich, lecz przeciwnie pomnożył je znacznie i dziś na 300 włókach tych dóbr można liczyć 200 sarn. 2 000 zajęcy, 5,000 kuropatw i ze 3,000 bażantów, gdy przed laty 15 zwierzostan tam był bardzo słaby. Pan Lazar żąda też wskazania mu z imienia i nazwiska osoby, na której żądanie wdrożono sprawę powyższą.

Rzecz oczywista, że zachodzi tu jakieś nieporozumienie. W pierwszym liście, który sprawę zapoczątkował, mowa była o jakimś leśniku, a więc chyba nie o p. Pawle Lazarze, który, jak powszechnie wiadomo, był w Krośniewicach nadleśnym i jest znanym nam hodowcą zwierzyny. Rada jednak, nie mając pierwotnie podanego nazwiska owego leśnika, nie wiedziała, o kogo właściwie idzie. i aby rzecz wyjaśnić, zażądała od interesowanego zakomunikowania sobie nazwiska owego leśnika. Dotychczas jednak odpowiedzi nie otrzymała.

O ile sprawa dotyczyć będzie wyłuszczonej przez p. Lazara sprawy, Rada niewątpliwie tamować nie będzie rozwoju przedsiębiorstwa u nas nowego i wogóle dla łowiectwa pożytecznego, jako dającego możność odświeżania krwi, tak ważnego czynnika w spotęgowaniu hodowli zwierzyny. Gdyby jednak ktokolwiek zamierzał uprawiać łowienie w sieci zwierzyny w charakterze kłusownika, Rada zawsze z całą stanowczością prześladować będzie tego rodzaju nadużycia.

Na razie więc, aż do wyjaśnienia całej sprawy, wszelkie dalsze kroki zostały wstrzymane.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Otrzymaliśmy wykaz trzydniowych łowów, jakie odbyły się w dobrach Trzebień-Magnuszew, hr. Jana Zamoyskiego w d. 22, 23 i 24 listopada r. z. W pierwszym dniu w 12 miotach leśnych zabito: 319 zajęcy, 57 kuropatw, 1 lisa, 15 bażantów i 5 różnych; razem 395 sztuk. W drugim dniu—w 3 miotach i 2 streifach: 1 jelenia, 1 dzika, 17 rogaczy, 392 zające, 23 kuropatwy, 1 cietrzewia, 9 różnych; razem 444 sztuki W trzecim dniu: 1 dzika, 4 rogacze, 205 zajęcy, 42 kuropatwy, 2 lisy i 3 różne; razem 257 sztuk. Wogóle więc w ciągu trzech dni zabito; 1 jelenia, 2 dziki, 21 rogaczy, 916 zajęcy, 122 kuropatwy, 1 cietrzewia. 3 lisy, 15 bażantów i 15 różnych; razem 1,096 sztuk zwierzyny. W tem 1 jeleń i 2 rogacze zabiły się o drzewa. W polowaniu brali udział: hr. Zofia Tarnowska (19 zajęcy, 1 kuropatwa, 1 cietrzew, 1 bażant i 1 jastrząb), hr. ordynat Zamoyski, hr. Tomasz Zamoyski, hr. Władysław Zamoyski, hr. Zdzisław Tarnowski hr. Józef Plater, ks. Zdzisław Lubomirski, ks Stefan Lubomirski i hr. August Krasicki. Królem polowania był hr. ordynat Zamoyski, który miał na rozkładzie: 3 rogacze, 142 zające, 32 kuropatwy, 1 bażanta i 4 różne; razem 182 sztuki.

W d. 25 listopada r. z. u p. St. Wodzińskiego w Nowej wsi, w pow kutnowskim, odbyło się polowanie, na którem 8-iu myśliwych zabiło w 4 i pół godziny 167 zajęcy i 18 kuropatw. Królem polowania był p. Karol Zieliński ze Skępego, który zabił 30 zajęcy i 5 kuropatw.

W d. 1 grudnia r. z. odbyło się doroczne polowanie w Bierzwiennie, majątku p. Rajmunda Dąmbskiego, położonym w pow. kolskim. Polowano w 16 strzelb i zabito przy niepomyślnych warunkach pogody 130 zajęcy, 38 kuropatw i jastrzębia. Stan zwierzyny z roku na rok jest świetniejszy. dzięki gorliwym zabiegom gospodarza. Królem polowania był, jak zwykle w stronach kaliskich, znany nemrod, p. Stanisław Mielęcki, z Kawnic.

W Piorunowie, pod Lutomierskiem, u p. A. Kosińskiego, w d. 3 grudnia r. z., mimo fatalnej pogody, odbyło się polowanie. Porządek w całem urządzeniu i prowadzeniu polowania pod kierunkiem gospodarza i łodzianina, p. L. Meylerta, był wzorowy. Wogóle, mimo straszliwej pogody, w 14 strzelb zabito 77 zajęcy i 4 kuropatwy. Królem polowania został p. Młodecki, obywatel z Opoczyńskiego.

W majątku Szczytniki, gubernii kaliskiej, u p. Włodzimierza Bogdańskiego, odbyło się polowanie d. 10 grudnia r. z. Zabito w 18 strzelb 325 zajęcy, 1 królika i 14 kuropatw. Królem polowania był p. Zygmunt Golcz z Ptaszkowic, który miał na rozkładzie 38 sztuk.

W Wilczkowie, gub. kaliskiej, pow. tureckiego. u p. Ludw. Temlera, d. 13 grudnia r. z. odbyło się polowanie. Zabito w 8 strzelb 154 zajęcy, 21 królików, 19 kuropatw, 4 bażanty i 2 lisy. Królem polowania był. p. A. Wisłocki z Grabi.

W dobrach Poczałkowo, w pow. nieszawskim, w d. 15 grudnia r. z. u barona Józefa Horocha odbyło się polowanie w siedm strzelb. Zabito ogółem 86 sztuk zwierzyny, przyczem królem polowania został ks. Dratwiński, proboszcz sąsiedniej parafii Koneck, który miał na rozkładzie 20 sztuk. Przyrost zwierzyny w tym majątku zawdzięczać należy energicznemu tępieniu przez właściciela, szkodników w postaci wałęsających się psów i kotów, a zarazem prześladowaniu kłusownictwa, stanowiącego w tamtejszej okolicy istną plagę.

W d. 15 grudnia r. z. u p. Artura Borzewskiego w majątku Długie, gub. płockiej, w 8 strzelb zabito 227 sztuk; największą ilość zabił Jerzy hr. Skarbek, bo 41 sztuk.

W dobrach Kobierzycko, pow. sieradzkiego, w d. 17 grudnia r. z. u p. Feliksa Radońskiego, w 19 flint zabito 106 zajęcy i 22 kuropatwy.

W majoracie Lubanie, u p. Aleksandra Pruskiego, d. 17 grudnia r. z. odbyło się polowanie, na którem w 14 strzelb zabito 230 zajęcy i 7 kuropatw. Królem polowania był p. Tadeusz Busse z Redcza Kalnego, miał bowiem na rozkładzie 25 zajęcy i 2 kuropatwy. Zwierzostan na polach folwarcznych okazał się dobry, co zaś do pól włościańskich, to dość mierny.

W d. 17 grudnia r. z. w Milejowie u hr. Antoniego Roztworowskiego zabito w 4 kotłach 71 zajęcy i 18 kuropatw.

W d. 17 i 18 grudnia r. z. odbyło się polowanie w Tomczycach u p. Stanisława Bonieckiego W 5 strzelb zabito 1 jelenia, 2 kozły, 2 lisy, 1 kuropatwę, 1 bażanta i 187 zajęcy—razem 194 sztuki. Królem polowania był p. Edward hr. Plater (50 sztuk), jelenia zabił p. Henryk Dembiński.

W d. 17 i 18 grudnia u pana Antoniego Borzewskiego w majątku Ugoszcz, gub. płockiej w 9 strzelb zabito 443 sztuki, w tem 27 bażantów, 4 lisy i 2 kozły. Królem polowania był p. Stanisław Orabiński z Walewic. który zabił 61 sztuk.

W d. 18 grudnia r. z. u hr. Roztworowskiego w Jaszczowie zabito 112 zajęcy, 5 kozłów, 2 kuropatwy i 1 jastrzębia.

W Rybnie, pod Sochaczewem, u pp. Józefostwa Koczorowskich w d. 18 grudnia odbyło się polowanie w 14 strzelb, na którem zabito 145 zajęcy i 12 kuropatw. Przed dwoma laty na tych samych terenach zabito tylko 87 zajęcy i 6 kuropatw.

Na gruntach włościańskich wsi Kościelna Wieś i Biskupice, pow. kaliskiego, wydzierżawionych przez p. Kunickiego, w d. 19 grudnia r. z. odbyło się polowanie. na którem w 17 flint zabito 84 zające i 4 kuropatwy. Najwięcej sztuk na rozkładzie, a mianowicie 11 zajęcy. miał p. Hieronim Kosmalski z Kalisza.

W dobrach Kamień, pow. kaliskiego, własności p. Kamockiego, w d. 20 grudnia r. z. odbyło się polowanie, na którem w 12 flint zabito 220 zajęcy i 10 kuropatw.

W Pyszkowie, u pp. Bagińskich, zebrano na polowaniu strzałowe w ilości 16 rb., które przeznaczone zostały na rzecz Koła Macierzy Szkolnej w Chodczu.

W Żabiej Woli u p. J. Rohlanda w d. 20 grudnia r. z. zabito 128 zajęcy, 4 rogacze, 5 kuropatw i 2 lisy.

W Papkowicach u p. Antoniego Piaseckiego w d. 22 grudnia r. z. zabito 63 zające i 2 rogacze. Najlepszych miotów, z powodu okiści, nie brano.

W Gradowie, w pow. sochaczewskim. u pp. Zielińskich w 18 strzelb zabito z górą 150 zajęcy. Królem polowania był p. Włodzimierz Garbolewski z Czerwonki, mając na rozkładzie 23 sztuki.

W dniu 21 grudnia r. z. odbyło się polowanie w majątkach hrabiny Anieli Unińskiej na folwarkach Lubrańczyk, Sułków, Siennowek i w lesie, zwanym Puszczą. W 4 strzelby zabito 267 zajęcy i 48 kuropatw. Zdziwieni byli myśliwi obfitością zajęcy na folw. Lubrańczyk, gdzie w jednym kotle padło 99 zajęcy. Las Puszcza dał także obfity plon, bo 65 zajęcy było na rozkładzie z tego miotu. Królem polowania był p. K., który miał na rozkładzie 86 zajęcy. Polowanie prowadził wytworny myśliwy, p. Szostak.

W Czerwonce, w pow. sochaczewskim w d. 29 grudnia przy mgle i zadymce w 22 strzelby naganki, odbyło się polowanie, na którem zabito 282 zające. Królami łowów byli pp. bracia Garbolewscy z Czerwonki i p. Zygmunt Donimirski z Kożuszek, mający na rozkładach po 22 zające.

W d. 5 stycznia odbyło się ostatnie tegoroczne polowanie zbiorowe Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Polowano na terenach Osieckich, w obrębie Lubice w 20 strzelb i zabito 144 zające, 13 kuropatw i 1 cietrzewia. Królem polowania był p. Wacław Paszkowski, który zabił 8 zajęcy i 3 kuropatwy.

Wykazy myśliwskie.

Podczas tokowiska w 1906 r. w dobrach księcia Schwarzenberga, w Austryi, ubito 169 głuszców i 205 cietrzewi.

Na Morawach ubito i wytępiono w r. 1905, podług źródeł urzędowych, następującą ilość zwierzyny.

Użytecznej. 836 jeleni, 510 danieli, 11,861 sarn, 224 dzików, 357,194 zajęcy, 44,295 królików, 45 głuszców, 498 cietrzewi, 235 jarząbków, 355,577 kuropatw, 13,881 przepiórek, 25 śniegułek, 40,680 bażantów, 2,369 słonek, 251 bekasów, 62 dzikich gęsi, 10,697 kaczek,—razem 539,240 sztuk.

Szkodników: 25 kotów, 2,092 lisów, 21,012 kun, tchórzy i łasic, 48,818 wiewiórek, 153 wyder, 227 borsuków, 44,295 królików, 29 orłów, 13,299 ptaków drapieżnych, 63 puhaczy i 95,922 wron, oraz srok, razem 181,640 sztuk drapieżników.

Na ołtarz św. Huberta.

	rb. k.
Złożono w Redakcyi „Łowca Polskiego" do d. 1 stycznia r. b.	64.20
W dalszym ciągu złożyli:	
P. Artur Śliwiński z Antonin	25. —
P. Maksymilian Biesiekierski w imieniu uczestników polowania wigilijnego w Wierzchowiskach, pod Janowem	1.20
Ogółem wpłynęło składek	90.40

Podpisany niżej ofiarodawca nadesłał swoją ofiarę razem z listem, który uważamy za stosowne w całości poniżej zamieścić, nadmieniając, że z całej prasy polskiej tylko jeden „Kuryer Warszawski" powiadomił swoich czytelników o projekcie wzniesienia ołtarza dla naszego Patrona.

List rzeczony brzmi, jak następuje:

Wyczytawszy w Nr. 23 „Łowca Polskiego" z r. z. tyle sympatyczną odezwę p. B. Wysockiego, w sprawie ufundowania ołtarza św. Huberta w budującym się kościele Zbawiciela, który to święty, a patron myśliwych, na całej ziemi polskiej nie ma swego ołtarza,— wysyłam na ten cel za pocztowym przekazem 25 rb.

Że jednak wielu z naszych braci-myśliwych nie prenumeruje, niestety, „Łowca Polskiego“ i tym sposobem nie mogą wiedzieć o powstał j inicyatywie wzniesienia ołtarza naszemu wspólnemu patronowi, byłbym zdania, ażeby i inne redakcye pism naszych (a w ich liczbie i „Łowiec“ galicyjski) inicyatywę tę powtórzyły, i jeśli nie zechcą same przyjmować składek, to może powiadomią, że redakcya „Łowca Polskiego“ takowe przyjmuje.

Artur Śliwiński.

Antoniny, na Wołyniu, d. 24 grudnia 1906 r.

Drobiazgi myśliwskie.

Kłusownicy z browningiem. Z Ćmielowa piszą do „Gł. Rad.“: W wigilię Bożego Narodzenia p. Józef Tarnowski z Rudy Kościelnej wyszedł z parobkami na polowanie, a posłyszawszy w pobliżu strzały, udał się w ich stronę. Nagle zauważył dwóch, polujących na jego gruncie, mieszkańców Ćmielowa. Rozkazał im przeto porzucić broń, a zbliżywszy się do jednego raubszyca, chwycił go za rękę, chcąc mu jedynie zganić czyn nielegalny. Bandyta jednak wyjął browning i wypalił do p. Tarnowskiego, raniąc go ciężko w nogę. P. Tarnowski, broniąc swego życia, wypalił również do bandyty z dubeltówki, kładąc go trupem na miejscu. Jak się okazało, zabity nazywa się Franciszek Różalski, lat 22, pochodzi z Ćmielowa i już niejedną zbrodnię miał na sumieniu.

Wypadek na polowaniu. W pobliżu wsi Wola-Chapnota, w pow rawskim, p. Jan Medyński, jadąc bryczką na polowanie, przez nieostrożność wywołał wystrzał z dubeltówki, który ugodził woźnicę, Jana Szymańskiego, zabijając go na miejscu.

Obrazy myśliwskie. Salon Sztuki Stefana Kulikowskiego w Warszawie wywiesił świeżo w głównej sali Salonu dwa wielkich rozmiarów obrazy współczesnego, belgijskiego artysty Zelli Klerra z Brukselli, znanego malarza zwierząt. Są to obrazy p. t. „Charty syberyjskie“ i „Lew“.

Ubicie niedźwiedzicy. Oficer huzarów austryackich, Rudolf Kopsch, ubił niedawno w Siedmiogrodzie niedźwiedzicę, która po wypatroszeniu ważyła 81 kilogramów. Ubił ją przypadkiem podczas polowania na dziki. Padła dopiero po 4-ym strzale.

Świadectw myśliwskich w Prusach wydano w r. 1904 sztuk 190,623. Wypada zatem po 1 świadectwie na 180 mieszkańców, czyli że 0,55% ludności uprawia myślis wo.

Wypadki na polowaniu. Z Lizbony donoszą, że d. 5-go grudnia król Karol omal nie postradał życia podczas polowania na dziki. Rozjuszone zwierzęta rzuciły się nagle na myśliwych, zabiły trzech obławników, oraz konia, na którym król siedział. Dwie osoby, należące do świty królewskiej, odniosły rany ciężkie. Król wyszedł cało z tej przygody.

Pod Wiedniem w d. 8 grudnia r. z. ks. Windischgraetz, małżonek wnuczki cesarza, Elżbiety, na polowaniu spadł z konia i złamał nogę.

Nowe pociski. „Daily Mail“ donosi, że admiralicya angielska ukończyła w ostatnich dniach szereg prób z nowemi pociskami, które dały pomyślne wyniki. Nowe pociski mają formę zewnętrzną zupełnie różną od dotychczasowej mianowicie, zamiast ostrza, mają na końcu wydrążenie lejkowate.

Polowania dworskie. Wilhelm II-gi polował w bażantarni Slawentzitz d. 1 grudnia r. z. razem z 19-tu myśliwymi. Z ubitych 4,402 bażantów przypadło na cesarza 1,001.

D. 8 i 9 listopada r. z. polował następca tronu niemiecki w lesie Colbitz-Letzlinger. Pierwszego dnia ubito 274 danieli łopatowatych i 583 zwyczajnych; drugiego—137 łopatowatych, 155 zwyczajnych, 77 odyńców i 131 warchlaków, razem 1,357 sztuk. W polowaniach brał jeszcze udział wielki książę Eitel-Friedrich, oraz dwaj książęta Schaumburg-Lippe.

Kłusownictwo w Holandyi jest tak rozpanoszone, że w tamtejszych gazetach spotyka się często ogłoszenia, które brzmią po holendersku: *„Te koop gevraad een gebruikt achterlaadgeweer door J. Pols, strooper, te Boer“*. W tłomaczeniu znaczy to: „Pragnę nabyć używaną strzelbę odtylcową. J. Pols, *kłusownik*, Boer“. Komentarz zbyteczny.

Wypadek ks. Szwarzburg-Sonderhausena. W ubiegłym miesiącu książę-staruszek polował we własnym zwierzyńcu na dziki. Zaraz na początku łowów strzelił do ogromnego odyńca, wagi prawie 5 centnarów, którego sprowadzono z Rosyi razem z innymi dzikami dla odświeżenia krwi. Odyniec runął w ogniu. W pół godziny potem dawał jeszcze znaki życia, dobijano go przeto nożem myśliwskim. Gdy zdawało się, że już nie żyje, po chwili podszedł książę i podziwiał sztukę przez 10 minut, nagle odyniec się zerwał i rzucił na księcia, raniąc go w nogę. Książę się przewrócił, wnet jednak dopadli ludzie i dobili wreszcie dzika. Książę odniósł ranę, niebezpieczną ze względu na wiek podeszły.

Podczas rui. Na Bukowinie w rewirach trzech braci, baronów Wassilko, ubili oni podczas rui tegorocznej szesnastaka, wagi 190 kg., dwunastaka, 3 dziesiątaki, wagi 175, 160 i 148 kg., ósmaka i szóstaka.

Straszny wypadek. W okolicach Florencyi w miejscowości Gubio, mały synek pułkownika Ferdynanda Rosetti dał znać ojcu, że jakiś wielki ptak zasiadł na dębie w sąsiedztwie domu. Pułkownik wyszedł ze strzelbą, a spostrzegłszy wśród liści jakąś czarną masę, wystrzelił do niej z flinty. Straszna jednak była jego rozpacz, gdy spostrzegł spadającego z drzewa swego drugiego synka, Jana, 7-letniego chłopczyka. Biedne dziecko wkrótce zmarło, a ojca aresztowano.

Polowanie na wydry w Anglii. Dawniej łapano w Anglii wydry na harpuny, co słynny malarz angielski, Landseers, przedstawił na obrazie „The otterhunt“. Obecnie zarzucono tam ten sposób, bo zaczęto polować „par force“ ze psami. Zwykle terriery wypędzają wydry z nory nadwodnej i gonią je aż do zmęczenia, poczem duszą. Psy te wybornie umieją pływać. Polowanie takie zaczyna się zazwyczaj w kwietniu, po zamknięciu polowania na lisy, i trwa do otwarcia tegoż polowania na jesieni. Zwyczaj nakazuje, żeby upolowaną wydrę, po wypchaniu, odesłano właścicielowi gruntu lub wody, gdzie upolowano zwierzę; nosi ono pierścień na szyi, na którym jest wyryta data i miejsce ubicia.

Ubicie foki. D. 27 października kilku myśliwych z Zary, w Dalmacyi, natrafiło na fokę, którą zastrzelili w *„Lago di Modric“* obok rzeki Narent. Fokasamica, długa 2,30 m., ważyła 140 kg. Ponieważ *„Lago di Modric“* oddzielone jest tamą od morza, trudno zrozumieć, w jaki sposób foka, będąca wogóle rzadkością w morzu Adryatyckiem, dostała się do jeziora. Zwierzę odesłano do muzeum krajowego w Sarajewie.

* *

Wykręt kłusownika. Leśnik. — A, hultaju, złapałem cię wreszcie! Co ty tu robisz w boru z dubeltówką?

— Kłusownik: Ach nic: ja tylko się chciałem zastrzelić.

Nowy ptak. — Nauczyciel: Kto to był Kolumb?

— Uczeń: Kolumb to jest ptak

— Nauczyciel: Co ty wygadujesz?

— Uczeń: Słyszałem przecież, jak ojciec mówił o „jajku Kolumba".

* *

Na polowaniu. — Oto już szósty zając, którego pan dziś spudłowałeś.

— To nic nie znaczy. Dziś moje imieniny, chcę widzieć wokoło same wesołe twarze!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Fristensky'emu. Bez obejrzenia psa, niepodobna określić jego rasy.

Treść Nr. 2 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** Śto Krzyzka 36, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** **Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**

Nr. 3. *Warszawa, d. 1 Lutego 1907 r.* *R. IX.*

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego": Ś-to Krzyżka 36 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40.)

KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W lutym wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie i wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w lutym.

Ost. kw. d. 5 o g. 2 m. 26 r.
Nów d. 12 o g. 7 m. 10. w.

Wschód i Zachód Słońca

w lutym.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
1	7	43	4	46
2	7	41	4	48
3	7	39	4	50
4	7	37	4	52
5	7	35	4	54
6	7	33	4	56
7	7	30	4	57
8	7	28	4	59
9	7	26	5	2
10	7	24	5	4
11	7	22	5	7
12	7	20	5	9
13	7	18	5	11
14	7	17	5	13
15	7	13	5	14